

Jan Zieliński

Elżbieta (Iza) Rufener-Sapieha (1921-2008)

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1 (10), 199-201

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ELŻBIETA (IZA) RUFENER-SAPIEHA (1921–2008)

Lubiła podkreślać, że przyszła na świat w puszczy, że wychowała się wśród drzew. Było to w Spuszy w ziemi ludzkiej (Spusza, ongiś własność Ignazego Tyzenhausa, potem jego syna Rudolfa, dalej tegoż córki Hermancji, zamężnej Uruskiej, której młodsza córka Seweryna wyszła za Jana Pawła Sapięhę). Ojciec, Eustachy Kajetan ks. Sapięha, absolwent politechniki w Zurychu (leśnictwo), był na początku lat 20. ministrem spraw zagranicznych RP. Matka, Teresa z Lubomirskich, prowadziła działalność charytatywną i społeczną. Kierowała warsztatem, produkującym tweed. W Warszawie prowadziła „Latarnię”, zakład wytwórczy dla ociemniałych inwalidów wojennych. Elżbieta (w dzieciństwie i potem dla najbliższej rodziny Izia) miała siostrę Eleonorę i trzech starszych braci: Jana, Lwa i Eustachego Seweryna. Na zachowanych zdjęciach z dzieciństwa widać ją w otoczeniu przyrody, na ciepłej białej kłacz, albo w atelier fotografa Stefana Platera, jak z rozpuszczonymi długimi włosami, z uśmiechem i ciekawością świata ufnie patrzy w przyszłość.

Maturę zrobiła w roku 1939. Wszechstronnie uzdolniona artystycznie, zastanawiała się, czy wybrać karierę śpiewaczki, aktorki czy rzeźbiarki. Wybuch wojny pokrzyżował te plany. Ojciec został aresztowany przez władze radzieckie i skazany na karę śmierci, zamienioną na pobyt w łagrze; wyszedł z Rosji z armią Andersa. Następnie osiadł w Kenii, był delegatem Polskiego Czerwonego Krzyża na Afrykę Wschodnią.

Okupację przeżyła w Polsce, działała w podziemiu; w roku 1944 aresztowana przez Gestapo w Krakowie, siedziała w więzieniu na Montelupich. Kiedy została zwolniona, kardynał Sapięha radził jej matce: „Zabierz córkę i pierwszą możliwą drogą wyjeżdżajcie”. Tak trafiły do Berna.

Po wojnie rodzice osiedli na dobre w południowo-wschodniej Afryce. Ona nie chciała opuszczać Europy; adoptowana przez przemysłowca i organizatora wyścigów samochodowych Hansa Rufenera i jego żonę Hannę zamieszkała w Hofgut w podberneńskiej gminie Muri. Zajmowała się ogrodem. Do końca żywiła dla Szwajcarii i Szwajcarów wdzięczność za gościnę, to była jej druga ojczyzna. Wielka patriotka polska, stała się też patriotką szwajcarską.

Jej wielką pasją było kolekcjonerstwo. Zbierała znaczki i etykiety zapalczone, dziwne kamyki i wieczka pojemników ze śmietanką do kawy. W sensie przenośnym można powiedzieć, że kolekcjonowała ludzi — otwarta na ich losy, na ich potrzeby. Zbierała też filmy. Umiejętnie korzystając z kolejnych nowinek technicznych, nagrywała setki filmów i programów telewizyjnych: o Polsce, o Papieżu, o przyrodzie. Wiele z nich trafiło potem do Polski, do zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Inną wielką pasją były podróże. Sprzyjało temu trochę powojenne rozproszenie rodziny po całym świecie, ale głównym motorem była chyba ciekawość świata. Jej świadectwem pozostały niezliczone fotografie i slajdy, a także akwarele o egzotycznej tematyce.

W latach 50. była uczennicą malarza Karla Bieri w berneńskiej Gewerbeschule. Brała udział w plenerach malarskich. Pobierała też lekcje rzeźby u Madeleine von Fischer. Była członkinią Schweizerische Gesellschaft Bildender Künstlerinnen.

Malowała dużo, ale przez wiele lat wcale nie wystawiała. Pierwsza wystawa, w rezydencji ambasadora RP w Bernie, odbyła się w roku 2004, po niej przyszły następne: w Muzeum Polskim w Rapperswilu (2005), we wrocławskim Ossolineum (2006), w warszawskich Łazienkach Królewskich (2007), wreszcie w styczniu 2008 w Domu Polonii na krakowskim Rynku. Każda wystawa miała nieco inny kształt dzięki temu, że było z czego wybierać: dorobek Elżbiety Rufener-Sapieha liczy ponad trzysta prac. Są wśród nich obrazy olejne, akwarele, grafiki i fotografie artystyczne — świadectwo bezustannych poszukiwań tematycznych i formalnych. Wkrótce przed śmiercią większość tych prac ofiarowała wspólnie Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich z myślą o powstającym we Wrocławiu Muzeum Lubomirskich.

Miałem szczęście uczestniczyć w otwarciu wszystkich tych wystaw. Każdy wernisaż pozostawił wspomnienia, ale najsilniejsze wiążą się z ostatnim. Może dlatego, że aranżacja wystawy delikatnymi akcentami plastycznymi przywołała myśl o nieuchronnym pożegnaniu? Ale chyba nie tylko. Przemawiając podczas wernisażu wspomniałem o aresztowaniu Izy w wojennym Krakowie; podeszła do mnie potem córka ludzi, w których mieszkaniu okupanci zorganizowali ów fatalny „kocioł”. Miałem wtedy wrażenie, że zamyka się krąg historii.

Od połowy lat 60. jeździła regularnie do kraju. Wspierała też stale różne inicjatywy i ludzi w potrzebie. Szczególnie aktywnie zaangażowała się w ruch Solidarności i w pomoc dla Polski po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie tylko finansowo, także osobiście, przygotowując i wysyłając niezliczone paczki.

Działała ze Szwajcarii w ruchu (od 1990 Stowarzyszeniu) Przymierza Rodzin, który prowadzi w Polsce działalność edukacyjną i wychowawczą w duchu obywatelskim. Ruch ten, który wyrósł z Sekcji Rodzin warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, zmierza do wielostronnego przygotowania dzieci i młodzieży do służby społeczeństwu i Kościołowi. Działalność rozpoczął od kształcenia wychowawców i organizowania letnich i zimowych obozów, następnie całorocznej pracy wychowawczej w grupach, wreszcie przystąpiono do budowy szkół. Przymierze Rodzin prowadzi obecnie przedszkole, cztery świetlice, trzy szkoły podstawowe, cztery gimnazja, dwa licea ogólnokształcące i szkołę wyższą. Hojności Izy ta pożyteczna placówka w bardzo dużej mierze zawdzięcza swe powstanie i rozwój. Ponadto założyła ona dwie fundacje z przeznaczeniem na stypendia dla dzieci i młodzieży z niezamożnych rodzin. Jedną z sal w budynku szkoły Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II na Ursynowie nazwano Salą Sapieżyńską, dwie tablice upamiętniają hojność fundatorki w szkole wyższej i w szkole im. ks. Jerzego Popiełuszki na Bielanych, jest też ogromna wdzięczność w sercach członków Przymierza Rodzin.

Umiała dawać — a to jest rzadka umiejętność.

Prezydent Lech Wałęsa odznaczył ją w roku 1994 Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, prymas Józef Glemp w roku 2000 Złotym Medalem Prymasowskim za zasługi dla Kościoła i Narodu, premier Jerzy Buzek medalem Instytutu Społeczeństwa Obywatelskiego „Człowiek Pro Publico Bono 2003”.

Pamiętam od pierwszego spotkania wielkie uważne oczy, promienny uśmiech, lekko przechyloną na bok głowę z burzą skręconych białych włosów. Połączył nas śp. Marek Łatyński, pierwszy ambasador znów wolnej Polski w Szwajcarii, spowinowacony z nią przez swą żonę, z domu Potulicką. Kiedy przedwcześnie kończył swą misję w Bernie, powierzył Izę naszej opiece, a nas — jej. Przed czternastu laty. Na zawsze zostaniemy dłużnikami. Chyba, że można dobro odplacać dobrem.

Kiedy przyszedłem w godzinę, która miała się okazać przedostatnią, uniosła na przywitanie lewą rękę. Siedziałem przy szpitalnym łóżku w milczeniu, wychodząc

z założenia, że w takich sytuacjach słowa są niepotrzebne, liczy się obecność. Odchodząc, uniosłem lewą rękę, na pożegnanie do jutra. Za godzinę już nie żyła.

Pod koniec oszczędnie gospodarowała słowami, jakby wiedząc, że w obliczu spraw ostatecznych nabierają one innej wagi. Ale w tym, co mówiła, była niezwykła przytomność umysłu, lapidarna, norwidowska trafność. Tydzień wcześniej na słowa zaprzyjaźnionej osoby: „Mogę się za ciebie tylko modlić” odparła: „Ty l k o?”.

Odeszła w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, kiedy po porannym deszczu niebo się zupełnie wypogodziło, jakby otwierало swe podwoje.

Wraz z jej odejściem obumiera jedna gałązka dwóch wielkich polskich rodów magnackich. Wysycha źródło dobroci, bezinteresownej gotowości do niesienia pomocy i do dobrych uczynków. Rozproszona po świecie rodzina, przyjaciele, Polonia szwajcarska i zaprzyjaźnieni Szwajcarzy, wreszcie miłośnicy sztuki — wszyscy tracimy Pięknego Człowieka.

W noc po kremacji, na zewnętrznej szybie okna, pod którym pracuję, od strony wielkiego dębu, który tylekroć podziwiała i który do niedawna jeszcze miała nadzieję narysować, przyłgnęła piękna srebrzysta ćma. Tkwiła tam przez cały dzień, niczym dusza Izy, zaglądając mi przez ramię kiedy o niej pisałem.

Pogrzeb odbył się jesienią w Boćkach na Podlasiu, w kościele pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca (jego święto przypada 1 maja) i św. Antoniego Padewskiego, kościele ufundowanym w roku 1726 przez Józefa Franciszka Sapiehę. Iza była tam przed trzema laty, gdy chowano jej brata, zmarłego w Kenii Eustachego Sapiehę. W homilii, powiedzianej przez biskupa drohiczyńskiego, Antoniego Dydycza uderzyły ją zwłaszcza zacytowane słowa z listu fundatora, w których planowaną budowlę sakralną nazywa „roślinką”. I komentarz biskupa Dydycza: „Nie wiem, czy u wielkich współczesnych spotkalibyśmy się z takim językiem, z taką delikatnością i uprzejmą prostotą. Podskarbi litewski całą fundację nazywa ‘roślinką’. To ma swoją wymowę, widać, że patrzył na wszystko przez pryzmat życia”.

Z puszczy w Spuszy do kościoła, budowanego z miłością, tak jak się hoduje ulubioną roślinkę. Jest w tym wewnętrzna logika i konsekwencja. Co w niczym nie zmniejsza poczucia, że straciłem jedną z najważniejszych w moim życiu osób. Wiem, że inni czują podobnie.

Gdyby trzeba słowa pożegnania ograniczyć do jednego, w tym wypadku brzmiałoby ono: Dzięki!

Jan Zieliński (Szwajcaria)